Nr. 250.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 8. Września 1897.

Szkolnictwo współczesne.

Dr. Henryk Nussbaum, lekarz warszawski, ogłosił w warszawskiem piśmie *Krytyce Lekarskiej* ciekawą pracę o współczesnem szkolnictwie. Uwagi dra Nussbauma, zupełnie zresztą słuszne, stosują się wszakże tylko do szkół rosyjskich, austryjackich i niemieckich, bo tylko na wschodzie Europy panuje niepodzielnie najgorszy z systemów nauczania, system niemiecki. Ludy romańskie, a i Anglicy mają szkoły, których charakter zastosowany jest do ich charakteru narodowego i tam owych braków, o jakich mówi dr. Nussbaum, dojrzeć nie można.

„Cechą współczesnego szkolnictwa — mówi dr. Nussbaum — jest nadmiar pracy umysłowej, który dla rozwoju duchowego i fizycznego dziecka jest równie szkodliwym jak przeładowanie żołądka trudnostrawnymi pokarmami. Rzecz dziwna jednak, że o ile pilnie przestrzegamy, aby nie znęcać się nad żołądkami naszych dzieci, o tyle okazujemy obojętność w obec znęcania się „nad delikatną, subtelną protoplazmą komórek zwojowych mózgu, tego najszlachetniejszego organu, który stanowi dostojeństwo ludzkie, który jest tak misternie zbudowanym, a tak nieskończenie tkliwem naczyniem duszy ludzkiej, który jest źródłem energii wszelkiej bez wyjątku czynności fizyologicznej".

Według dr. Nussbauma pobudzamy mózg dziecka w dwóch kierunkach do nadmiernej pracy: w kierunku kombinowania myślowego i w kierunku pamięci. Mianowicie gimnastyka umysłowa polegająca na zadawaniu w najniższych klasach trudnych zagadnień arytmetycznych wymaga stanowczej reformy. Jest to wprawdzie doskonały sposób wyrobienia w młodym umyśle zdolności kombinacyjnej, ale działalność w tym kierunku powinna ograniczać się na wspólnej pracy nauczyciela i ucznia w murach szkoły, zamiast wkraczać w zakres zadań domowych, których najtrudniejszym i najodpowiedzialniejszym działem jest dzisiaj arytmetyka.

„Nauczyciel w szkole winien głównie myśleć, by nauczył ucznia, jak myśleć trzeba, aby wejść na właściwą drogę rozwiązywania, winien też pobudzać uczniów do próbowania w jego obecności sił własnych w tym kierunku. Ale trafność w rozwiązywaniu trudniejszych zwłaszcza zadań nie powinna zależeć w stopniu dostatecznym i przechodzeniu do klasy wyższej. Uczeń bowiem może zupełnie dokładnie rozumieć teoryę wykładanych części matematyki ale może nie posiadać daru rozwiązywania łamigłówek, który polega raczej na pewnego rodzaju intuicyi; tej bez wątpienia przez ćwiczenia się nabywa, ale z drugiej strony należy wziąć pod uwagę, że zdolność w tym kierunku u wielu uczniów przychodzi dużo, dużo później, bez uszczerbku w korzyści rzetelnej z bezpośredniego dalszego ciągu wykładów. Pozostawienie natomiast ucznia bez dobrze stosowanej pedagogicznej racyi w tej samej klasie, zniechęca go i rozwojowi umysłowemu raczej przeszkadza, niż sprzyja".

Niebezpieczniejszym jeszcze dla młodzieży jest, według autora rozprawy, przeładowywanie pamięci, a dzisiejszy system szkolny niestety, zamiast ćwiczyć, forsuje pamięć młodzieży. Takie bezmyślne napychanie mózgu dziecięcego faktami, formułkami, datami i t. d. jakie obecnie praktykuje się w szkołach, osłabia stanowczo władzę kombinacyjną i samodzielność twórczą. Z rozwojem dziejów i nauk rośnie ilość najrozmaitszych terminów, nazwisk, dat ogrom olbrzymi i stąd nasuwa się pytanie, w jaki sposób nasza młodzież zdoła to wszystko w mózgach swoich pomieścić. Dr. Nussbaum nie podziela tej obawy, wnioskując słusznio, że treścią naszej wiedzy „będą coraz bardziej pojęcia ogólne a coraz mniej fakty poszczególne, coraz bardziej też rozwijać się będzie specyalizacya, umysły ludzkie podzielić się muszą na grupy takie, które w danej specyalności będą brzemienne najdrobniejszymi szczegółami, i takie które pojęcia ogólniejsze każdej gałęzi wiedzy łączyć będą syntetycznie w najogólniejsze prawa i światopoglądy, a owocami wnioskowań swych i kombinacyj dzielić się będą z ogółem."

W szkołach naszych jednak panuje jeszcze bezustannie tendencya, by w pamięć dziecka powbijać tysiące szczegółów z nauk przyrodniczych, z historyi i geografii, mało się troszcząc o to, czy umysł dziecka nie wypaczy się pod nadmiernym balastem specyalizacyi. Z tym systemem należy w interesie pomyślnego rozwoju młodych pokoleń zerwać stanowczo i umysł dziecka bogacić tylko najkonieczniejszemi wyobrażeniami i pojęciami, na których późniejsze wykształcenie specyalne opierać się musi. Chociaż pamięć w tym lub owym kierunku zaniedba, to na to są podręczniki, encyklopedye, słowniki, aby pamięci ludzkiej dopomódz. Barbarzyństwem jest karać dziecko zatrzymaniem promocyi za braki pamięciowe, które nie są bynajmniej identyczne z brakiem inteligencyi i rozwoju umysłowego. Wiadomo przecież, że mistrzowstwem pamięciowem odznaczają się często tacy uczniowie, których inteligencya właśnie jest bardzo uboga, gdy przeciwnie dzieci, które ani dat, ani nazwisk zapamiętać nie mogą, posiadają wielką bystrość umysłową. Wiedza a pamiętanie w zwykłem pojęciu to dwie odmienne rzeczy. Przez pamięć rozumiemy zwykle tylko pamięć słuchową, tj. „odnoszącą się do słuchowego obrazu nazwy danego przedmiotu, danego pojęcia, natomiast wiedza polega przedewszystkiem na „znajomości cech danego pojęcia odnoszących się do czasu, do przestrzeni, do przyczynowości biernej i czynnej, wogóle do warunków i znaczenia." Oto przykład:

„Pyta nauczyciel: „Kto został kierownikiem Aten po wypędzeniu Tukydydesa i zgonie Kymona? Uczeń z nierozwiniętą władzą pamięci może na razie nie być w stanie odpowiedzieć; niesłusznie wszakże uczyniłby nauczyciel, któryby już uznał, że danego ucznia z okresu ucznia nie zna, bo gdyby pomógł pamięci ucznia, przywodząc nazwę Peryklesa, łacnoby się okazać mogło, iż niejedno nazwisko to jest mu znane, że on wie doskonale, iż on to ograniczył władzę areopagu, podniósł instytucyę sądów przysięgłych, że uczynił obowiązkowem uprzyjemnianie wrażeń piękna niezamożnym obywatelom, upiększył Ateny i dał początek wojnie peloponeskiej."

Szkoły nasze jednak najmniej dbają o przyswajanie uczniom pojęć i wyobrażeń, a najbardziej o wbijanie w pamięć nazw, faktów, dat, formułek itd. Dzieje się to zarówno w historyi i geografii, jak w naukach przyrodniczych. Prawdziwa inteligencya bez pamięci jest niektórych, jak ograniczenie jest nieuctwo, natomiast lada nierozum posiadający łatwość przyswajania sobie pustych tytułów i liczb, uchodzi zwykle za wzorowy okaz talentu i pilności.

W drugiej części swej interesującej rozprawy zastanawia się nad metodami poglądowemi, które zreformować winny obecny wykład historyi i nauk przyrodniczych. Zwiedzanie muzeów historycznych, nauka przy pomocy wydawnictw obrazkowych, rozszerzenie eksperymentów fizykalnych i chemicznych, praktyczne botanizowanie — wszystko to powinno wybitniejszą niż dotychczas odgrywać rolę, bo na tem właśnie polega hygieniczny sposób nauczania.

Podręczniki szkolne, których obecnie młodzież uczyć się musi, są również ze stanowiska krytyki lekarskiej zupełnie niewłaściwe. W tym dążeniu do największej zwięzłości są one suche i martwe, nie obudziwszy zajęcia dziecka. Gdyby podręczniki historyi i geografii były tak układane, aby treść w nich zawarta przechodziła do wiedzy ucznia jako powieść, nauka stałaby się łatwą i przyjemniejszą.

„Rzeczy i fakty zachowują się łatwo i trwale w pamięci, gdy są powiązane logicznym węzłem przyczynowości, zgody, przeciwieństwa itp. Wirtuoz łatwo uczy się na pamięć całej długiej sonaty dlatego, że logiczne prawa harmonii wiążą wszystkie oddzielne jej nuty w jeden logiczny całokształt piękna, ale każdy temuż wirtuozowi nauczyć się na pamięć długiego szeregu luźnych akordów, żadnego z sobą genetycznego nie mających związku, będzie to dla niego albo zupełnie niemożliwem, albo wymagać będzie bardzo, bardzo wielkiej pracy. Takiem to uczeniem się trudnem wysoce i zużywającem niezmiernie siłę nerwową — jest uczenie się lekcyi ze zwykłych podręczników szkolnych. Pamiętać same fakty lub terminy dlatego że doszliśmy do poznania i pojęcia odnośnej treści, a pamiętać je dlatego, że nauczyliśmy się ich na pamięć, to samo, co wejść na szczyt budowli po stopniach wielu w zygzaki załamanych albo wdrapywać się po gładkim słupie: ostatnia droga pozornie jest krótsza, ale wysila mięśnie i serce, pierwsza dłuższa, ale zmniejsza do minimum potrzebną pracę".

Zdaniem dra Nussbauma, uczenie się na pamięć powinno być wyłącznie ograniczone do poezyi rymowanej lub miarowej, a i tu wystrzegać się należy pilnie przesady. Zatrzymywać uczniowi promocyę z tego powodu, że zapomniał tej lub owej ody Horacego, jest najwyższą niesprawiedliwością, a z egzaminów należałoby wogóle usunąć recytowanie poezyi. Wbijanie w mózg dziecięcy „słówek" i dat historycznych w takim zakresie, jak to się dzisiaj praktykuje, zasługuje ze stanowiska hygieny na energiczne potępienie.

Dla przeprowadzenia reform niezbędnych w kierunku pedagogicznym wypada koniecznie postarać się o właściwsze kształcenie sił nauczycielskich. Skończenie wydziału filologicznego lub przyrodniczego na uniwersytecie nie powinno być wystarczającą rekomendacyą dla nauczyciela. Niech młody filolog i przewodnik ukończy wprzódy odpowiedni kurs pedagogiczny, zanim władza powierzy mu opiekę nad umysłowym rozwojem młodych pokoleń.

W. R.

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

Petersburg w sierpniu 1897.

VI.

Więc jestem w milionowym grodzie Piotra W. nad wspaniałą Newą i z wielką ciekawością — bez wszelkiego uprzedzenia oglądam to tylekrotnie opisywane i niestety nam tak dobrze znane miasto.

Czy Petersburg jest ładny?... Nie i jeszcze raz nie!... Nie można zaprzeczyć, że są i tu wspaniałe gmachy i pałace, trudno się oprzeć wrażeniu, jakie czyni jedna z największych rzek w Europie, musi się podziwiać tę prawdziwie amerykańską rozległość miasta, te olbrzymie place, — na którychby się pomieściły całe miasteczka, ale żeby z baranim zachwytem wspominać o Petersburgu jako o Paryżu Północy, na to potrzeba chyba Telimeny lub naszych idyotycznych i spodlonych, dla których kopnięcie nogą byleby tylko połączone z chrestem lub jaką inną zapłatą jest najwyższym ideałem życia.

Petersburg jest sobie nowoczesnem miastem z szerokiemi ulicami, z kasarniowymi domami bez wszelkiej architektury i fasady, a pomazanymi obrzydliwie barwą ceglasto-brunatną, na którą we Lwowie mamy zupełnie inny wyraz.

Bierzemy „izwoszczyka" z jego bruduą, odrapaną kałamajką zastępującą powozik, targujemy się dobrze, gdyż tu niema żadnej taksy i jedziemy oglądać miasto zaczynając naturalnie od Newskiego Prospektu.

Ani słowa!... Zawsze, długa, szeroka ulica wyłożona w części drewnianym brukiem, ale żeby ją porównywać z Ringstrassą lub nawet z Unter den Linden, na to trzeba być chyba ślepym. Bo i cóż mi po kilku pałacykach, po okazałym Soborze kazańskim z kolumnadą koryncką naśladującą kolumnadę przed kościołem św. Piotra w Rzymie, kiedy większość gmachów składa się z prostych bud, coś w guście naszego hotelu Żorża, Francuskiego itd. (Europejskiego nie przytaczam, bo się boję Szkowrona, żeby mię kiedy ze zemsty nie struł jakiem winem).

Jedziemy więc dalej zbaczając na Bołszają Morskają, gdzie podobnie jak na Newskim są najładniejsze sklepy i wystawy — daleko im jednak do zagranicznych — zatrzymując się obok najwspanialszego gmachu Petersburga katedry Izaaka, lśniącej od marmuru i granitu, a pospolitej w opisach i ilustracyach. Dalej przez wielki plac popod znany każdemu dziecku polskiemu posąg Piotra W. nad Newą, dźwigającą na swych potężnych wodach liczne łodzie i parowce aż do placu dworcowego przed pałac zimowy. Jest to gmach ceglasto czerwony, burakowy, którego wysokość nie stoi w żadnym stosunku do wielkości (czworobok 152 m. długi, a 117 m. szeroki) przezco całość wygląda, jakby się zapadła w błoto nadnewskie, mimo tysięcy pilotów w fundamencie.

Tuż obok pałacu zimowego znajduje się prawdziwa perła Petersburga, sławny Eremitaż. Ah! z jakim zapałem chciałem Wam opisywać te wszystkie dzieła sztuki, te skarby tutaj zebrane, zaczynając od cudnego biustu carycy Katarzyny, tej demonicznie pięknej kobiety — od arcydzieł Rubensa a skończywszy na sławnych wykopaliskach z Kerczu i olbrzymich skarbach nagromadzonych przez władców Rosyi od czasów Piotra Wl... Lecz wyobraźcie sobie łaskawi czytelnicy mój „pech". Kiedy właśnie wychodzę z Eremitażu z Baedeckerem pozakreślanym czerwonym ołówkiem, zdybuję się oko w oko z kolegą Finklem i pp. Czołowskim i L. Winiarzem wracającymi ze Sztokholmu przez Petersburg do domu. Radość z naszego spotkania się była wzajemna, ale mój opis Eremitażu wzięło licho, gdyż panowie ci będą niewątpliwie także opisywać, a w obec takich fachowych, (pp. Finkel i Czołowski jako historycy znają się na starożytności i sztuce a p. Winiarz jest jak wiadomo specyalista w gromadzeniu skarbów) ja konkurencyi nie wytrzymam i muszę zamilknąć.

Lecz będąc na placu dworcowym powinno się wreszcie zaglądnąć i na kongres geologiczny — odbywający właśnie dziś pierwsze posiedzenie, tuż w sąsiedztwie po drugiej stronie Newy, przez którą prowadzi kiepski most na łodziach — w pysznej auli instytutu zoologicznego. Kongres jest wspaniały, liczy jak nigdy dotychczas przeszło 1000 uczestników, — pomiędzy tymi pierwszorzędne gwiazdy na polu wiedzy.

Zjawiamy się właśnie na otwarcie kongresu, który zagaja nasz prezes honorowy W. Książe Konstanty Konstantynowicz, młody, wysoki, blondyn, o nadzwyczaj sympatycznej germańskiej twarzy. Po nim przemawia Księżna Oldenburska witając nas imieniem tow. mineralogicznego, którego jest prezydentką, następnie minister rolnictwa, wreszcie w końcu prezes Karpiński i sekretarz Czernyszew, geolodzy rosyjscy imieniem komitetu organizacyjnego.

My Polacy zaczynamy się zbierać i poznawać wzajemnie — jest nas trzydziestu kilku, ze Lwowa prócz mnie prof. Siemiradzki, Niedźwiecki, Zuber i inż. Syroczyński, z Krakowa prof. Szajnocha.

Zwiedzamy gremialnie tutejsze nadzwyczaj bogate zbiory przyrodnicze a zwłaszcza geologiczne, schodzimy się wieczorem na wspólną pogadankę w klubie niemieckim, lub też jedziemy na hulankę, daleko przez Newę, przez straszną twierdzę Pietro Pawłowską, przez przedmieścia zwane „Petersburską Stroną" na wyspy, gdzie „Arkadya" instytut przypominający Wenecyę we Wiedniu, stanowi główny punkt rozrywki dla stolicy w lecie.

Przysłuchujemy się dzikim chórom cygańskim, zachwycamy się staremi szansonetkami, śmiejemy się na sztuce „Obezrenije Pieterburga" — w której Rusin z Ukrainy nie ruszając się przez 60 lat z domu puszcza się na zwiedzenie stolicy — wpadając w wir rozmaitych awantur.

Miłą zmianę w spędzeniu wieczora przyniósł nam ostatni poniedziałek (30 b. m. — a mianowicie recepcyę u W. Księstwa Konstantynów w pałacu marmurowym — przy ograniczonej liczbie zaproszonych. Mój Boże! z jakim to ja uczuciem wchodziłem do tego barokowego pałacu, zbudowanego z granitu i marmuru! Ileż to łez połknąłem krocząc po wspaniale elektrycznie oświetlonych salach!... Wszakżeż tu spędził ostatnie lata swego życia — nasz znikczemniały, ostatni król — żyjąc z carskiej jałmużny!...

Niepokaźny zewnętrzny wygląd pałacu nie zdradza wcale tego przepychu, który się w jego wnętrzu kryje. Wszystkie sale z perłowo-popielatego mamuru o bogatych barokowych sufitach i słupach, — dwie główne przedzielone są od siebie tylko arkadami. Starożytne meble stylowe, ładne gobeliny, — bogate wazy malachitowe, piękny ogród zimowy — wodotryski po salach — widok na Newę — wszystko to łączy się w jedno, przyjemne wrażenie.

Ustawiliśmy się po salach według państw, ażeby przedewszystkiem przejść ceremonię, „cercle'u" którą odbywało grzeczne i miłe gospodarstwo każde osobno. Ja mając już z natury szczęście do kobiet byłem zaszczycony rozmową z W. Księżną.

— Profesor D. ze Lwowa — przedstawia mię minister.

— A to pan zapewne Polak? — pyta w. księżna.

— Do usług waszej cesarskiej wysokości...

— Czy jedzie pan na Kaukaz?

— Znacznie dalej, bo przez Kaukaz aż na Ararat.

— Oho! a nie boi się pan tak dalekiej podróży?

— Nic a nic w. wysokości, ja już odbywałem większe podróże.

— A pan żonaty?

Masz tobie!... nie było innej rady — musiałem się zawstydzony przyznać.

— A pańska żona nic na to nie mówi, że pan tak wiele podróżuje?

— Przywykła już do tego i siedzi cicho.

— Cha... cha... w takim razie może pan spokojnie podróżować...

I pożegnała mnie srebrnym, milutkim śmiechem.

Po *cercle'u* rozprószyliśmy się po salach pijąc szampana i paląc papierosy tak, że dopiero około północy opuściliśmy marmurowy pałac rozchodząc się po mieście, w którem o tej porze wre jeszcze ciągle wielkomiejskie życie ze swemi ciemnymi i jasnymi stronami.

Cesarz przyjmował tylko nieliczne grono wybranych osób, między innymi z Austryi Tietzego, szefa geologa z państwowego instytutu geologicznego. Przed rozpoczęciem podróży do Warszawy, tej podróży, której wyników każdy Polak oczekuje z biciem serca, zaprosił nas wszystkich do Petehofu, letniej rezydencyi nad Fińską zatoką. Osobne parowce i osobne pociągi stały do naszej dyspozycyi — więc wyruszyliśmy w mglisty poranek (tu ciągle mgła i deszcz) tłumnie i wesoło. Ja wybrałem oczywista statek, gdyż podróż Newą aż do Fińskiej zatoki jest bardzo zajmująca. Po drodze widzi się ruchliwą przystań, widzi się warstaty okrętowe, podziwia się statki wojenne, wielkie magazyny przybrzeżne itd. — ale wszystko razem wziąwszy przychodzi się do przekonania, że port petersburski jest stosunkowo do innych europejskich dość małym i bez wielkiego znaczenia.

Wąziutka odnoga Fińskiej zatoki o słodkiej wodzie zamarzającej w zimie, nie nadawała się przedtem wcale do żeglugi dla większych okrętów tak, że dopiero musiano kosztem 10 mil. rs. wybudować aż do Kronsztadu (28 km.) kanał 7 m. głęboki, po którym teraz mogą pływać i większe parowce.

Płyniemy więc po tym słodkowodnym morzu i wpatrujemy się w lesiste brzegi, czy nie zobaczymy z daleka tych cudów rosyjskiego Wersalu. Jednakowoż aż do ostatniej chwili nie widać wiele zajmujących rzeczy — czasami tylko zabieleje lub zaczerwienieje jakaś willa wśród drzew i to wszystko. W godzinie jesteśmy na miejscu, w przystani Peterhofu, gdzie nas oczekują liczne powozy dworskie, w których w kilku minutach przez obszerny park dostajemy się do letniego pałacu naśladującego Wersal.

Położenie jest bardzo ładne, albowiem na wysokiej terasie, skąd piękny widok na park — a przez wyciętą linię wprost na morze i fińskie brzegi. U stóp naszych znajdują się marmurowe zagłębia z licznemi złoconemi statuami, gdzie na naszą cześć puszczono wodę w ruch — więc strumienie tysiączne trysnęły w powietrze — widok prawdziwie wspaniały. Dół pałacu, gdzie na samym wstępie, bo zaraz w pierwszej komnacie wita mię akwarela „Bitwa pod Ostrołęką" jest urządzony skromnie, widocznie przeznaczony dla świty i służby — góra przepysznie — tu car przyjmuje swych zagranicznych gości.

Któżby zdołał spamiętać i opisać te wszystkie sale: chińską, dywanową, żółtą, białą, niebieską, marmurową, pruską itd. itd.? Jest ich kilkadziesiąt, każda inaczej tapetowana i umeblowana — jest tu wiele bardzo ładnych rzeczy. Zmęczyliśmy się porządnie tem chodzeniem i zwiedzaniem, to też kiedy przyszedłszy krytym napowietrznym chodnikiem do cerkwi, usłyszeliśmy od adjutanta zaproszenie do sali jadalnej, przyjęliśmy je z wdzięcznością.

Wielka sala jadalna w stylu Ludwika XV nie zdołała nas pomieścić, więc i w sąsiednich zastawiono stoły.

Przyjęcie było wspaniałe i obfite — i dobrze odbijało od przyjęcia pruskiego, jakiego doznaliśmy na kongresie w Berlinie, gdzie udając się na szumne zaproszenie cesarskie do Sanssouci otrzymaliśmy każdy w łapę kufel piwa i kanapkę, przyczem za drugi kufel i drugą kanapkę trzeba było płacić.

Tutaj stoły się uginały od dobrych rzeczy — a wino płynęło strumieniami.

Zwiedziwszy jeszcze mały domek, gdzie mieszkał Piotr W. i carską szlifiernię kamieni, gdzie właśnie z cudnego rodonitu i nefrytu rzeźbiono śliczne rzeczy — a przedewszystkiem sarkofag do carskich grobów — wróciliśmy do Petersburga, gdzie niecierpliwie wyczekujemy wycieczki do wspaniałego wodospadu w Imatrze, w Finlandyi, skąd list następny.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

ROZMAITOSCI.

„Zgubiony człowiek". Pod tym napisem opowiadanie p. Maryi Minasiewiczowej zaczynamy drukować na odwrotnej stronicy dzisiejszego dodatku.

Pokój autografów. W pewnej znanej restauracyi londyńskiej znajduje się ciekawy bardzo pokój autografów. Na jego ścianach wypisane są nazwiska wszystkich znakomitości bieżącej doby, zwłaszcza całej cyganeryi artystycznej. Pierwszy przed laty dwudziestu wpisał tam swoje nazwisko londyński malarz Pelegrini. Są tam podpisy; Leoncavalliego, Mascagniego, Paderewskiego, Moszkowskiego, Czajkowskiego, ze śpiewaczek: Patti, Calné, Melba i innych. Kompozytorowie pokryli te ściany nutami. Mascagni skreślił na nich parę taktów „Rycerskości wieśniaczej". Leoncavallo — początek aryi z „Pajaców". Jakiś paryski dziennikarz najlepiej dogodził właścicielowi restauracyi, wypisał bowiem na ścianie; „O Pagani, twoja kuchnia jest wyborną." Te słowa natchnęły Lamoureux, który pod nie muzykę napisał. Franciszka Saville, znana śpiewaczka, nad kominkiem wypisała: „Piję za zdrowie mojego przyjaciela, Tosti", na co pieśniarz niezbyt grzecznie, ołówkiem odpowiedział: Daj pani pokój". Na ścianach mnóstwo jest karykatur słynnego ilustratora Du Mauriera, autora „Trilby" — obecnego prezydenta akademii sztuk pięknych Pagutera, który pozwalał sobie nawet karyturowanie osobistości wysoko postawionych, co mu teraz zapewne nie bardzo przyjemne. Cały ten ciekawy zbiór autografów omal że nie uległ zagładzie, albowiem świeżo przyjęty garson któremu kazano „oprzątnąć" pokoje, zabrał się najprzód do wytarcia ścian. Na szczęście Pagani wszedł do pokoju i zapobiegł zniszczeniu pamiątek, za to garsona przetarł i wylał.

Książę Ferdynand bułgarski. „Bośniacka Poczta" dowiaduje się z najwiarogodniejszego podobno źródła, że rodzina ks. Ferdynanda zatrwożona jest bardzo o jego zdrowie. Książę dotknięty jest wielkiem rozdrażnieniem nerwów, a stan jego pogorszył się jeszcze skutkiem zaniechania w tym roku kuracyi w Karlsbadzie. Książę nie mógł myśleć o leczeniu się skutkiem procesu Bojczewa i odwiedzin na europejskich dworach. Zresztą musiał być obecnym w Sofii w dniu 15 sierpnia, jako w dziesięcioletnią rocznicę swojego wstąpienia na stolicę książęcą. Książę Ferdynand Sasko Koburg Cohary (nie zaś Gotha, jak go niesłusznie tytułują) jest ulubieńcem matki księżny Klementyny, córki króla Ludwika-Filipa. Wychowany był z francuska i dotychczas najchętniej Francuzami się otacza. Z zamiłowaniem oddaje się ornitologii i uczył się od znakomitego wypychacza ptaków w Wiedniu, tej sztuki. Kocha się także w mineralogii, zwłaszcza w drogich kamieniach, nosi zwykle w kieszeni kamizelki rzadkie egzemplarze rubinów, szmaragdów i brylantów i bawi się niemi z upodobaniem. W młodości przebywał długo w Węgrzech, w posiadłościach swej babki ojczystej, pięknej niegdyś i bajecznie bogatej hrabiny Cohary. Mąż jej musiał, żeniąc się z nią, zamiast tytułu: Gotha, przyjąć — Cohary.

Niemiecka ścisłość. W urzędzie pocztowym w Sasnitz, na wyspie Rugii przylepiono następujące obwieszczenie: „Odesłano nam dla niedokładności adresu rekomendowaną kartę pocztową, zaadresowaną do eksploratora Andréego pod północnym biegunem. Poste-restante. Korespondenta prosimy, aby się zgłosił po odbiór karty przed upływem czterech tygodni, po upływie tego terminu bowiem musi być zwróconą dyrekcyi pocztowej szczecińskiej." Podpisano: Lehdl. Skrupulatności dużo, ale rozumu mało, bo kartę rekomendowaną przyjęto i z niej pokwitowano na stacyi pocztowej sasnickiej.

Przerażająca statystyka Zarząd londyńskiej India office ogłosił statystykę śmierci, spowodowanych w Indyach w ciągu zeszłego roku przez węże i tygrysy. Cyfry te mogą przerazić eksploratorów, gdyż w r. 1896 zginęło w ten sposób 1.400 osób. Ukąszenie jadowitych wężów sprowadziło śmierć w 1.133 wypadkach. Tygrysy pożarły 291 kobiet i mężczyzn, 8757 sztuk bydła. Natomiast zabito 323 tygrysów. Okolice północne trapią nadto bandy wilków, w innych znowu grasują hyeny. Miły kraj, ani słowa.

Przejście na katolicyzm żony welfickiego posła, z okręgu Lüchow-Dannenburg hr. Bernstorff-Wehumgen, członka luterskiego synodu, wielką sprawiło senzacyę w Hanowerze. Dama ta pochodzi z arystokratycznej rodziny, która od wieków odznaczała się luterską gorliwością.

1

Zgubiony Człowiek

Opowiadanie
powtórzyła
Marya Minasiewiczowa.

Żeby to można wiedzieć naprzód, gdzie się nogę złamie, obchodzilibyśmy zdaleka fatalne miejsce i możebyśmy się uchronili od smutnego wydarzenia. A może i nie, bo niech tam, co chcą, wygadują na Mahometan, jestem taki jak oni fatalista, przyznaję im wiele dobrych zapatrywań na życie, mam im tylko za złe, że brzydzą się winem, któreby im nie jednej wesołej przyczyniło chwili.

Jak bo to nie być fatalistą, kiedy wszystko w życiu nas uczy, że przeznaczenia swego nikt z nas uniknąć nie zdoła? Mój filozoficzny przyjaciel Adolf zaraz gotów dowodzić, że przeznaczenie tworzymy sami, pozwalając się kierować zachciankami i gustami własnego usposobienia, nie krępowanemi rozumowaniem i t. d. i t. d. Czekaj, dobrodzieju, przyjdzie kreska na Matyska, przypomnę ja ci wtenczas twoje teorye.

Trzydzieści pięć lat przeżyłem w stanie kawalerskim, a choć nie przeczę, nieraz brała mnie ochota wleźć pod pantofelek, zawsze równie szybko mijała i marzyłem już, że dokończę życia w samotności i ciszy. Naraziłem się niejednej przedstawicielce piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego, ruchliwym języczkom podstarzałych jejmości nie mało dałem do czynienia — bawiło mnie to, czasem gniewało, czasem martwiło, ale zmienić się nie mogłem. Taki już jestem: zachwycić się zapalić, umiałem prędko — ubóstwiałem odkryte nowe słońce, ale skoro dostrzegłem choćby jedną najmniejszą plamkę... wszystko przepadło.

Raz jeden w życiu kochałem się na prawdę, w co uwierzycie, bo miałem wówczas lat 22, a wiadomo, że w tym wieku młodzieniec bywa bardzo gorącą sztuką, widzi wszystko w bardzo różowych barwach i wierzy wszystkiemu, co mu się do wierzenia podaje. Przez rok cały latałem dwie mile za miasto, (bo mój ideał za miastem mieszkał), nie bacząc na słotę, obładowany jak muł żądanymi sprawunkami i nie wymaganymi darami — oprócz Zosi nie istniało dla mnie na świecie, życia bez niej wyobrazić sobie nie byłem w stanie, póki... Eh, do licha, jest myśleć o czem! Wstydzę się przyznać do mej łatwowierności i do brzydkiego rozczarowania.

Potem postanowiłem nie brać żadnej z kobiet na seryo. Bawiłem się, szalałem za sześcioma od razu, zawracałem głowę każdej, która mi się nawinęła i wyśliznąłem się jak wąż, by nowej szukać zdobyczy. Raz już, już o mało mnie nie przychwycono, ale od czegoż pomysłowość i zręczność? Wprowadziłem przyjaciela, opowiedziawszy o nim zręcznie jedną i drugą bajeczkę — panna dała się wziąć, ja się usunąłem, mój następca bardzo nie długo po mnie i... spokój.

Nie mogąc znieść atoli zupełnej swobody — musiałem przynajmniej dotychczas zawsze mieć kogoś, za kimbym latał, komubym asystował i czasem mógł ukraść całusa. Byłem właśnie zupełnie wolny, kiedym u krewnych spotkał Lenę. Ładna dziewczyna, ale z początku patrzeć nie chciała na mnie; to mnie podnieciło, zacząłem ją otaczać jak największą uwagą, nie opuściłem żadnej sposobności wyświadczenia jej przysługi, stałem się cieniem jej na wieczorkach i zebraniach, oświadczyłem się wreszcie i w odpowiedzi nie dostałem ani przyrzeczenia, ani odmowy.

Byłem odtąd jej asystentem urzędowym, częstym gościem w ich domu, który jednak nie miał więcej przywilejów, jak inni bywający u nich młodzi ludzie. Czasem obchodziła się ze mną bardzo poufale, to znów na czas jakiś szedłem w odstawkę i musiałem znosić cierpliwie, gdy drugich darzyła życzliwem spojrzeniem. Oświadczyny ponawiałem raz drugi, trzeci i czwarty — ostatnim razem zostałem prawie przyjęty. Mówię „prawie“, bo Lena odpowiedziała, że za mąż wyjść nie ma zamiaru, ale gdyby kiedy namyśliła się inaczej, mnie zostawi pierwszeństwo przy wyborze.

Jeżeli w naszych czasach istnieć jeszcze mogą wierni rycerze dam o zakroju średniowiecznym, ja nim byłem przez półtora roku — całe półtora roku! Znosiłem jej kwiaty, za co dostawałem niekiedy zwiędły pączek róży, lub coś podobnego — przedstawiałem tancerzy na wieczorach, w zamian czego otrzymywałem pozostały taniec (zwykle jeden z ostatnich) na wycieczkach entuzyastycznie uganiałem się za przeróżnem zielskiem, którego znosiłem jej całe już snopy a nie bukiety, chociaż nieraz, doprawdy wolałbym był przedrzemać się na miękkiej trawie. Popełniałem wszystkie szaleństwa i błazeństwa, na jakie zwykli się zdobywać zakochani dwudziestoletni młodzieńcy, choć już niestety minąłem trzydziestkę. Za to niekiedy, jak mi Bóg miły, bardzo rzadko, kiedy już byłem do niemożliwości głupi, (czytaj usłużny) dostawałem przelotny pocałunek i ładne spojrzenie.

Jak ja byłem mało wymagający, jaki pokorny, łagodny! Cierpliwość ludzka ma jednak granice, o tem zapomniała, a raczej zbyt dobrze pamiętała panna Lena, bo w chwili, kiedy zacząłem jej być niewygodnym, postarała się z granic tych mnie wyprowadzić. Rzecz tak się miała.

Lena z matką wyjechały do Wiednia, jak sobie pochlebiałem, myśląc po troszę o wyprawie. Ja zaraz jechać nie mogłem, umówiliśmy się więc, że przyjadę w tydzień później, przyczem oznaczyłem najdokładniej dzień, kiedy to nastąpi, z tem zastrzeżeniem, że być może, zamiast rannym, przyjadę dopiero wieczornym pociągiem i nazajutrz lub w dwa dni co najdalej powrócimy razem.

Dla przemysłowca, jak ja, wycieczka taka do Wiednia, szczególniej, gdy się ma tam spotkać damę swego serca, to nie bagatela. Pieniążków trzeba, a tu, jak na złość, wydatki jeden za drugim waliły się na mnie, a nic nie wpływało do kieszeni. Otóż zdarzyło się, że wtenczas, gdy wyjeżdżać należało, ja jak warjat dopiero uganiałem za pieniądzmi... (nie śmiejcie się, nie, to i lepszym odemnie się zdarza) zamiast więc przyjechać rano, ledwie wieczór stanąłem w Wiedniu.

(C. d. n.)